Nr. 83. Wtorek. Kraków, 18. listopada 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

Ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 5 popołudniu.

Za redakcyę odpowiedzialny: Adolf Landowski. | Adres wydawnictwa: Kraków, Karmelicka 7. — Nr telefonu 494. | Redakcyą kieruje: Feliks Mrawinczyc.

Wydawca: Feliks Mrawinczyc i Spółka.

Straszna katastrofa w kościele.



(Opis wewnątrz numeru).

Variété czy teatr?

Z punktu widzenia tylko artystyczno-literackiego możnaby oceniać teatr stworzony i utrzymywany przez kogoś *„dla wybranych“* t. j. teatr, którego zadaniem byłaby tylko działalność artystyczna, i do którego uczęszczaliby o ile niewyłącznie, to przynajmniej w przeważnej liczbie artyści, literaci etc. z fachu lub choćby nawet dyletanci zajmujący się sztuką lub literaturą czyli różni *„wybrani“*, lub mający się za takich.

Teatr zaś stworzony za grosz publiczny i utrzymywany, czy subwencyonowany z funduszów publicznych (miejskich i krajowych) musi z natury rzeczy swojego powstania i swojego celu podpadać ocenie i to ocenie surowej przedewszystkiem ze stanowiska społecznego. A to z przyczyn bardzo prostych a doniosłych i zresztą powszechnie znanych.

Sztuka aktorska (niestety niewszędzie może być mowa o *sztuce*) — jak wiadomo — rozporządza sumą tych wszystkich środków artystycznych, któremi inne rodzaje sztuki rozporządzają tylko pojedynczo.

Np. malarstwo i rzeźba działają pierwsze barwą, drugie kształtem na wrażenia wzroku, brak im jednak środków działania na słuch, brak im faktycznego ruchu czyli życia, a artystyczne pojęcie *ruchu* nie każdemu jest dane, przytem nie rozciągają się w czasie. Muzyka działa za pomocą wrażeń słuchu, literatura piękna działa tylko słowem, czasem jeszcze i rytmiką wiersza.

Wprawdzie natury nadzwyczaj subtelne i tzw. „artystyczne“ są w stanie tak dalece całą duszą oddać się wrażeniu jednego lub dwóch zmysłów, że wywoływa ono u nich odpowiednie wrażenia i innych zmysłów, lecz ludzi tego rodzaju jest tak mało, że złośliwi przezwali ich „wybranymi“.

Na tzw. przeciętnego śmiertelnika ten rodzaj sztuki wywiera większe i silniejsze wrażenie, który działa większą ilością środków artystycznych. Stąd też zwolenników malarstwa np., lub muzyki czyli niejako specyalistów w zamiłowaniu dla sztuk działających tylko poszczególnymi środkami artystycznymi jest bardzo niewielu, zaś prawie nie ma ludzi, którzy nie byliby zwolennikami (nierzadko nawet gorącymi) teatru i jego widowisk. (Naturalnie biorę pod uwagę tylko zwolenników teatru dla teatru).

Przyczyna tego jest bardzo prostą: podczas gdy inne rodzaje sztuki działają tylko poszczególnymi środkami, sztuka aktorska działa równocześnie i barwą i ruchem i słowem, rozciąga się w czasie i przestrzeni, czyli działa sumą wszystkich środków artystycznych.

Dlatego też w dzisiejszem kulturnem społeczeństwie stał się teatr koniecznością, tak jak bywanie w nim jest niejako koniecznością dla każdego choćby bardzo średnio inteligentnego człowieka. Najlepszym tego dowodem jest, że o ile teatry wielkie z powodu wysokich a więc niekażdemu dostępnych cen wstępu czasem nie mają odpowiedniego powodzenia, o tyle teatry popularne (ludowe) o ile są tylko względnie „możliwe“ i jako tako odpowiadają swojemu celowi, cieszą się z reguły wielkiem, choćby nawet nieraz niezasłużonem powodzeniem. Ponieważ zaś w teatrze bywają stanowczo w przeważnej części ludzie umysłowo nie zupełnie wyrobieni, a bywa w nim przedewszystkiem młodzież, stąd też teatr dzisiejszy jest *szkołą* i to szkołą w pojęciu bardzo szerokiem — szkołą, że się tak wyrażę, *społeczną*.

Naukami dawanemi w tej szkole są mimowolne konkluzye, które każdy prawie bez wyjątku widz i słuchacz wyciąga ze słyszanego tam i widzianego, i dlatego nauki te — niejako gdyby podawane metodą praktyczną — są tem dostępniejsze i łatwo się przyjmujące u szerokich warstw.

Skoro więc np. jakaś stołeczna gmina tworzy i utrzymuje teatr z publicznych funduszów, a subwencyonuje go kraj, nierzadko i rząd lub większe instytucye publiczne, dzieje się to jedynie dlatego, by za ten — jak często krwawy! — grosz publiczny stworzyć taką „społeczną szkołę“ zdrową w założeniu i zdrowo później prowadzoną. Zadaniem teatru stworzonego i wspieranego funduszami publicznemi jest prócz pielęgnowania prawdziwej sztuki, w pierwszym rzędzie dawanie szerokim warstwom zdrowego

---

KRZYWDA.

Obrazek z bruku.

Karol przysuwał się do Zośki coraz bliżej. W rozgwarze biesiady imieninowej nikt na tę parę uwagi nie zwracał.

Szklanki z piwem gęsto krążyły dokoła, znać było, że z czupryn dobrze już się kurzy. Co chwila ktoś zakrzyknął ochoczo, to wyrwał się z żartem, przyjętym przez towarzystwo kaskadą szczerego, niewymuszonego śmiechu.

Tylko Karol i Zośka nie pili. Dziewczyna słuchała z zajęciem słów towarzysza. Czasami rzuciła nań wzrok, co wyrażał coś, jakby lęk, czy nieufność. Przeczuwała coś, z czego sobie sprawy jeszcze zdać nie mogła, a czego się obawiała.

Mówiła niewiele, odpowiadając monosylabami na słowa Karola.

Od dziewczyny bił żar, co zmuszał krew do żywszego krążenia. W oczach Karola migotały błyski, mówił gorąco, porywczo, chwilami tylko przerywał, topiąc w dziewczynie długie, rozmarzone spojrzenia. Mówił o swej pracy, o tem, że uciułał sobie kilkaset rubli, że wkrótce założy własną pracownię tapicerską i zdobędzie wreszcie byt własny, niezależny.

Od słów tych szła jakaś moc młodzieńcza i pewność, że Karol usunie wszystkie przeszkody, a do celu dojść musi. Śmiał się do przyszłości dobrej, pewnej... wierzył w nią głęboko.

Urwał nagle i rzucił na Zośkę spojrzenie takie, że dziewczyna tej siły wzroku znieść nie mogła. Zmieszana spuściła oczy, twarz jej lekko przybladła.

Chwycił ją za rękę. Chciała się wyrwać — nie mogła; czuła, że ma rękę jakby w kleszczach stalowych.

— Panno Zofio, tylko... bo ja coś chciałem jeszcze powiedzieć... Oto wszystko będzie dobrze, tylko... panno Zosiu... samemu źle człowiekowi... panno Zosiu, zostań moją żoną.

Z dziewczyną coś się na dźwięk tych słów dziwnego stało. Wyrwała rękę i rzuciła się w tył z krzesłem, aż zwróciło to uwagę współbiesiadników. Spoglądała na Karola, jakby z wyrzutem, czy skargą. Ten wzroku tego nie mógł zrozumieć. Przysunął się bliżej i głosem cichym pytał dalej:

— Więc? Więc co, panno Zosiu! Więc dobrze?

pokarmu w formie możliwie dla nich przystępnej i je nęcącej. I z tego ostatniego punktu widzenia powinien być przedewszystkiem taki teatr ocenianym.

Kiedy się widzi, że teatr, powtarzam, stworzony środkami publicznymi i dla celów publicznych, padł przypadkiem, czy fatalnym zbiegiem rzeczy w ręce spekulanta-fuszera lub spekulantów-fuszerów, należy kierownictwo takie usunąć natychmiast, wrzód ten wyciąć bez ociągania się i jakichkolwiek względów, *nepars sincera tahatur..*

Do powyższej uwagi zniewoliła nas wystawiona ubiegłej soboty w teatrze miejskim jako nowość „Kładka" (»*La Passerelle*«). Ta tłomaczona z francuskiego farsa w bulwarowym rodzaju ma wszelkie dane do wystawienia jej n. p. u Frydmana i nie należy wątpić ani na chwilę, że cieszyłaby się tam niepospolitem powodzeniem. Jest to poprostu szereg poprzylepianych do siebie sytuacyi nie dwuznacznych, ale aż nazbyt jednoznacznych, przesianych niesmacznymi dowcipami a la »*Kleines Witzblatt*« lub »*Wiener Cari*«.

Trzebaby być świętoszkiem, lub zidyocyałą dewotką, by rzucić kamieniem potępienia na sztukę, w której dano jakąś bardzo nawet drażliwą sytuacyę wynikającą z biegu akcyi, albo włożoną dla celu prawdziwie artystycznego, lub by potępić nawet farsę dla kilku eleganckich dwuznaczników czy pewnej swobody. Jednak potępić musi każdy rzecz, w której nagromadzono poprostu świństwo na świństwie, obliczając najwidoczniej świadomie na czyjąś lubieżność albo zblazowanie, szukające podniety w dowcipach pornograficznych lub idyotycznych ilustracyach piśmideł a la wyżej wymienione.

I jedynie świadome wyrachowanie na te instynkty podłatusiałych „mecenasów" i żądnej zakazanego owocu smarkateryi mogło spowodować dyrekcyę teatru miejskiego do wystawienia „Kładki", w której nawet z zasady wszystko chwalący krytyk nie mógłby się dopatrzyć i cienia jakiejkolwiek wartości literackiej.

Dodawać chyba nie potrzeba, że takich(!) celów nie wspiera się groszem publicznym i zapewne, że na świecie nie ma teatru „miejskiego", w którym byłby przybytek choćby platonicznych rozkoszy dla zblazowanych „mecenasów" lub wybladłych smarkaczów z podkrążonemi oczami.

Lecz w wystawieniu „Kładki" powodowała się dyrekcya teatru miejskiego *mit der alten und doch immer neuen Geschichte* — spekulacyą na kasę.

Ta spekulacya na kasę jest niestety w obecnej dyrekcyi w całym doborze repertuaru dominującym i decydującym czynnikiem. Bo innymi względami nie można sobie chyba wytłómaczyć ani wystawienia „Balladyny" ani „Monny Vanny".

O celach artystycznych w wystawieniu obu tych sztuk stanowczo mowy być nie może, bo zbyt trudno byłoby przypuścić, że dyrekcya teatru miejskiego jest do tego stopnia zaślepioną czy pozbawioną najelementarniejszych zdolności krytycznych, by choć na chwilę mogła przypuścić, iż utrzymywany przez nią personal jest w stanie rzeczy te oddać, nie już w sposób zbliżony do odpowiedniego tym dziełom, lecz wogóle ze stanowiska widza w sposób minimalnie „możliwy". Tam liczono na nazwisko Słowackiego i sławę „Balladyny" jako dzieła wielkiego geniuszu, tu na rozgłos Maeterlinka i przedewszystkiem szumny tytuł — by tylko ściągnąć publiczność do teatru miejskiego, do którego ona coraz więcej traci zaufania i pociągu.

Trzecią rzeczą *literacką* dotychczasowego repertuaru w tym sezonie była „Matka" Przybyszewskiego.

I tu znowu wyłania się pytanie, czy sztuki w rodzaju „Matki", choćby posiadały wybitną nawet wartość literacką, mogą mieć wstęp na deski sceny, która prócz tendencyi artystycznych ma o wiele ważniejsze zadanie społeczne do spełnienia. Bardzo wiele przemawiałaby tu w sposób stanowczy przeciwko sztukom tego rodzaju wogóle, jako płodom chorych mózgów, wypalonych brudem moralnym i alkoholem, jako rzeczom stanowczo niezdrowym, choćby i wartościowym literacko, jako rzeczom babrającym się w kale dla babrania się, i stąd w pojęciu ludzi »*niewybranych*« niedających się podciągnąć pod inne miano, jak *wstrętnych*. W szczególności zaś „Matka", która jest niezaprzeczenie li-

---

Dziewczyna wić się poczęła jak w bólu.

— Więc? — Znów zapytał.

— Nie, niemogę — rzuciła głosem jakby złamanym.

Karol nie wierzył.

— Nie? dla czego? dla czego?

— Nie, nie, nie! Odejdź pan, odejdź.

Wstała gwałtownie z krzesła, przeszła do drugiego pokoju.

Karol jeszcze nie wierzył.

— Nie chce? Wszak okazywała mu zawsze tyle sympatyi, więc dlaczego? Kręcił się koło niej niedawno Witek, cieśla, więc może woli tamtego. Lecz nie chyba — Witek próżniak, od roboty ucieka, lubi zaglądać do kieliszka, a do wszystkich dziewcząt jednakowo się zaleca. Przecież by go Zośka nie mogła wybrać.

Nie wiedział co o tem myśleć. Jego energiczna natura buntowała się przeciwko tej niepewności. Nalał sobie w szklankę piwa, duszkiem ją wychylił i poszedł w ślad za dziewczyną.

Zosia siedziała na małym stoliku i łkała cicho.

Cały rękaw, którym oczy ocierała, mokry był od łez.

Chłopakowi zagrało coś w duszy na widok tych łez, padł Zośce do kolan i cicho ją zaklinał, by wyjaśniła przyczynę odmowy. Milczała uparcie.

Nie? Co, nie? Ja nic nie rozumiem? Chyba... chyba, że panna Zosia kocha innego.

Pierś dziewczyny wzniosła się nową falą łkania.

— Co? Tak? To chyba tak? No a kogo? Przecie nie Witka, czyby on był wart?

Zośka wstała.

— Idź pan, idź sobie. Nie powiem Nic nie powiem. Pańską żoną nie będę nigdy, nigdy, rozumiesz pan?

W chłopcu krew zawrzała.

— Nie, to nie, ale ja muszę wiedzieć dlaczego, bo wiem, żem ci nie krzyw, wiem. Powiesz mi, musisz.

— Nie, nie.

Chwycił ją za rękę.

— Powiesz! Kochasz Witka? Tak?

Skurczyła się pod uściskiem tej żelaznej dłoni. Zaczynała się bać, że musi wyznać prawdę.

— Tak. A teraz idź pan.

— Witka? Tego... tego łotra. I wolisz go odemnie?

Dziewczyna spojrzała mu w oczy z rozpaczą.

— Czy wolę? Muszę woleć.

— Musisz, dlaczego?

— Niech pan nie pyta. Muszę! Co się stało, nie odstanie. A teraz idź pan.

terackim płodem poronionym i której bardzo średnia wartość literacka pod żadnym warunkiem nie równoważy niezdrowego jej założenia i zgubnych wpływów na umysły niewyrobione — stanowczo na scenę „miejską“ wstępu mieć nie powinna.

A tym, którzy chcieliby zasłaniać się tu znowu względami artystycznymi, powtórzyć musimy, że „Matka“ była graną tak marnie, iż o względach tych mowy być nie może.

O zerze literackiem tj. o „Sąsiadce“, która zaraz po narodzinach swoich na tutejszej scenie zmarła na brak warunków życiowych, szkoda tracić słów.

A po za powyższemi rzeczami cóż jest w całym repertuarze?

— Farsidła, farsidła i jeszcze raz farsidła, które ukazanie się swoje na tutejszej scenie miejskiej zawdzięczają tylko — spekulacyi na kasę.

Tolerowanie przez powołane czynniki tego rodzaju gospodarki na scenie miejskiej, przez gminę i kraj subwencyonowanej, równa się nietylko trwonieniu publicznego grosza, ale wprost używaniu go na cele społeczeństwu szkodliwe!

Takie, jak jest obecne, kierownictwo miejskiego teatru powinno być bez wszelkich względów na nikogo i na nic, bezzwłocznie usunięte, tem bardziej, że, pracując na niekorzyść ogółu, warunków materyalnych, gwarantowanych gminie kontraktem, nie dotrzymuje i naraża budżet miasta na dotkliwą stratę.

Apelujemy więc do Radnych miasta, by ze sprawą tą, która niebawem przyjdzie pod ich obrady, postąpili tak, jak im nakazuje uczciwość i prawe poczucie zaciągniętych wobec swoich wyborców, obowiązków, nie zaś względy na coś, lub kogoś!

Jesteśmy głęboko przekonani, że miasto zerwie ten stosunek niewłaściwy i szkodliwy, który ją spłątał z obecnem kierownictwem stworzonego przez siebie teatru. W razie zaś, gdyby reprezentacya miała dać komuś zamydlić sobie oczy, potrafimy na poparcie naszego zdania o niewłaściwości obecnege kierownictwa teatru miejskiego przytoczyć cały szereg wymownych argumentów z rodzaju t. zw. drażliwych. (&.)

Zaproszenie

do przedpłaty:

Przedpłata na „Kuryerka krakowskiego“ wynosi miesięcznie:

w Krakowie . . . 1 kor.

na prowincyi . . . 1 kor. 40 h.

Numer poszczególny kosztuje 2 ct.

ZE ŚWIATA.

Coraz częściej pojawiają się pogłoski o rozstrojeniu nerwowem u cara. Obecnie donoszą do gazet niemieckich, że car miewa częste chwile melancholii. Równocześnie dochodzą niekorzystne wiadomości o zdrowiu carowej, która nie może podobno znosić klimatu północnego i dlatego domaga się przepędzenia zimy na południu Rosyi, a więc albo w Liwadyi, albo w Odesie. Wyższe koła dworskie w Petersburgu są tą wiadomością zaniepokojone, bo gdyby się sprawdziła, wówczas zmartwiałoby tam zimą zupełnie życie towarzyskie.

Oprócz tego pojawiają się także inne pogłoski, donoszące o głębokiej melancholii u carowej. Staje się ona coraz to bardziej milczącą, co niepokoi lekarzy. Wszystkie te wiadomości pochodzą z Berlina; są więc podejrzane.

Gabinet bułgarski podał się do dymisyi. Podpada na myśl, że nastąpiło to bezpośrednio po odwiedzinach króla rumuńskiego.

W Białogrodzie zanosi się również na przesilenie ministeryalne. Obecnie toczą się układy pomiędzy ministerstwem a skupczyną, w toku których gabinet pragnie wypośrodkować, czy może liczyć na większość.

Gdyby umiarkowani radykałowie i postępowcy rozdwoili się, wówczas ministerstwo musi upaść. Rozstrzygnie to się w najbliższym czasie.

Teraz zrozumiał.

— Więc tak? Ha, ha, zaśmiał się dziko. Ha, ha! A kiedyż ślub?

— Nie wiem. Spojrzała nań z błagalną prośbą, by jej oszczędził mąk dalszych.

— Nie wiesz? Więc ja ci powiem: nigdy, nigdy! Ty nie znasz Witka, on swoje zrobił, zostawił cię z krzywdą i poszedł, poszuka innej głupiej. To tak. Ha, ha! A no, to... to zostań panno zdrowa, Ja ci już więcej nic nie powiem.

Powrócił do stołu, i pił dopóki nie uczuł, że mu coś mózg zalewa. Bał się, że w stanie, w jakim był, gotów by był zbrodnię popełnić.

Poszedł sam dalej w życie.

I Zośka sama została.

* * *

(C. d. n.)

POD TYARĄ PAPIEŻA.

POWIEŚĆ.

19

Wprost bazyliki św. Jana, wzdłuż murów, pozłoconych wiekami, aż do kościoła świętego Krzyża Jerozolimskiego, kampania rzymska czarownie uśmiechniętą była, luty dobiegał do końca. Wykluwała się już trawa, a na najwyższych gałęziach morw kołysały się bladozielone pąki. Wszystko stało skąpane w białawym świetle wiosennego słońca. Wielkie sosny, rozrzucone w okolicy bramy św. Jana, muskane ciepłym powiewem, kołysały się łagodnym szmerem. Mozaika papieża Leona III, wprawiona w ścianę *Scala Santa*, jak odmłodzona skrzyła się tysiącem iskier. Chmary wróbli skakały i świergotały na drzewach i na zwaliskach. Białe obłoki pływały w lazurze, a srebrzyste promieniowanie nieba wdziękiem łagodnym stroiło oblicze dzikiej Romy.

Biskup i jego uczeń bezmyślnie puścili się jedną z licznych ścieżek, prowadzących do Santa-Maria-Maggiore. Zielone jak szmaragd, jaszczurki wesoło baraszkowały na rozgrzanych słońcem zwaliskach świątyń i wodociągów. Stado krnąbrnych kóz, głuchych na głos półnagiego pastuszka, z oczami, mieniącemi się blaskami topazu, skakało pomiędzy krzakami cierni; dzieci ze szkoły z wrzaskiem rozsypały się po polach Coeliusa, gdy tymczasem magister, spostrzegłszy prałata, z miną uczoną, zatrzymał się przy jednym z napisów łacińskich, porosłym mchami, z którego nic zgoła nie zrozumiał. Nakoniec z wyżyn

Tani sklep chrześcijański 30

Pod Kościuszką poleca

Towary bławatne, płótna, szyrtyngi, kapy, koce, chodniki. — Bieliznę stołową, męską i damską. **Wyprawy ślubne. — Bluzki i halki gotowe w wielkim wyborze.**

Kraków, ul. Mikołajska l. 1.

Z Macedonii dochodzą wiadomości, że rozruchy można uważać za stłumione. Mimoto nie rozpuszczono jeszcze 16 batalionów wojsk tureckich, które ulokowano w okolicach, objętych powstaniem.

Straszna katastrofa w kościele.

(Ilustracya na stronicy tytułowej).

Widownią strasznej katastrofy był onegdaj stary kościółek w wiosce Weerselo, położonej niedaleko od Bremy.

W czasie, kiedy przeszło dwieście ludzi brało udział w nabożeństwie, odprawianem za dusze zmarłych kolatorów kościółka, nagle cała połać tego starego gmachu zawaliła się, wzbudzając wśród zebranych ogromny przestrach. Około 150 osób zostało zasypanych gruzem i rumowiskiem, z nich 10 poniosło śmierć na miejscu zaś 52 ciężkie uszkodzenie ciała.

Z sali sądowej.

(Niebieski ptak).

Kraków 17 listopada.

Dziś przed ławą sędziów przysięgłych, toczy się rozprawa przeciw niejakiemu Mikołajowi Brzeźnickiemu, z Trościeńca (gub. podolska), nauczycielowi prywatnemu, któremu akt oskarżenia zarzuca cały szereg rafinowanych i wprost bezczelnych oszustw.

Trybunałowi przewodniczy prezydent sądu karnego p. Morelowski, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora p. Trzaskowski, obwinionego broni em. sekretarz sądowy p. Markiewicz.

Brzeźnicki przybył przed dwoma laty do Krakowa z Paryża i zaczął tu udzielać lekcyi języka francuskiego. Wkrótce potrafił zyskać zaufanie ludzi i począł obracać się w kołach znanej i przyzwoitej młodzieży, co w świecie kupieckim wyrobiło mu, — jak to mówią — dobrą markę.

Ta dobra marka ułatwiła mu naturalnie rozmaite oszustwa, których ofiarą w pierwszej linii padli dwaj tutejsi jubilerzy pp. Eugeniusz August Kleitz, właściciel firmy Glixeli, i pan Władysław Wojciechowski.

Brzeźnicki podawał się wszędzie za bogatego właściciela dóbr ziemskich z Królestwa i przedewszystkiem oświadczył się o rękę p. Lidyi Wolańskiej. Naturalnie w czasie obecnej „posuchy“ i braku t. zw. „dobrych partyi“ został chętnie przyjęty, a stanowisko narzeczonego znanej w mieście osoby utrwaliło tę „markę“, którą zdobył sobie najzwyczajniejszą blagą.

Teraz Brzeźnicki rozpoczął swoje operacye. Człowiek, który nieraz musiał zastawiać ubranie, aby zdobyć sobie kilkanaście koron, potrzebnych mu do zachowania pozorów zamożności zaczął kupować na raty i rachunek swych dóbr, będących na księżycu, najrozmaitsze biżuterye „dla narzeczonej“. Wziął więc u p. Wojciechowskiego śliczny pierścionek brylantowy, a u firmy Glixeli, gdzie jakoś łatwiej szedł mu interes brał broszki, kolczyki brylantowe, słowem, co się wziąć dało.

Ale zamiast, aby narzeczona oglądała te biżuterye, oglądał je zaraz po „kupnie“ taksator banku zastawniczego Angelusa. Brzeźnicki „z miejsca“ zastawiał te biżuterye i bawił się za zdobyte w ten sposób pieniądze. Ale tego było mu jeszcze za mało; sprzedawał kartki zastawnicze.

Gdy przyszło do płacenia rat za biżuterye prawda wyszła na jaw. Pan Kleitz poznał, że padł ofiarą oszustwa porozumiał się z p. Wojciechowskim i sprawę całą przedstawili prokuratoryi państwa.

Brzeźnickiego nie było już w Krakowie. Przyszło lato i pomysłowy pan przeniósł swe „operacye“ finansowe na inny teren: wyjechał do Zakopanego. Ale zanim zdołał jąć się tu do „pracy“ na polecenie prokuratoryi został zaaresztowany i odstawiony do sądu karnego w Krakowie, a dziś siedzi na ławie oskarżonych.

Do rozprawy powołano na świadków poszkodowanych właścicieli sklepów jubilerskich i tych członków ich personalu, którym los pozwolił przypatrywać i przysłuchiwać się „interesom“ Brzeźnickiego.

Rozprawa potrwa jeden dzień, a wyrok zapadnie dziś wieczorem.

Eskwilinu zstępowała ku dwom naszym przechodniom rozgłośna banda młodych kleryków, w biretach przybranych gałęźmi lauru i dębowych liści, śpiewających hymn grecki o *Jaskółce*, tradycyjną pieśń wiosenną.

„Precz, precz, februarze, marzec wypędza cię; uciekaj, uciekaj chłodny februarze, witaj, łagodny marcu!

„Jaskółko, królowo jaskółko, już witana minionej wiosny, witaj jaskółko!

„Cześć wam, rolnicy, uprawiajcie dobrze matkę ziemię!

Świat zmartwychwstanie piękny i radosny.

„Jako maluczcy, z rodu żydowskiego, witali Chrystusa, tak my śpiewajmy hosanna! Jezusowi, synowi Dawida, który do nas idzie!

(C. d. n.)

KALEKA

(Powieść z francuskiego)

19

VI.

W dzień święta Bożego Ciała Ela przystąpiła do pierwszej komunii w kościele św. Ferdynanda, a pani Raymels po nieszporach zaprowadziła ją do hrabiny de Trebes, jak to było umówione z miss Burnaby.

W zasłonach z białego tiulu, okrywających ją do ziemi, z których wydzielała się woń świec i kadzideł, w wieńcu róż białych na jasnych włosach, twarzyczka Eli jaśniała blaskiem nadziemskim. Sierota wydawała się jedną z tych statuetek, jakie wierni stroją na nabożeństwo majowe i stawiają na ołtarzu wśród kwiatów.

Wilhelm onieśmielony i oczarowany jak gdyby nie poznawał w tej długie sukni, swojej figlarnej śmieszki, wyobrażał sobie, że przyszła go pożegnać, że zabiorą ją, oddadzą do klasztoru i nie śmiał się do niej odezwać.

Ela, bojąc się pognieść sukienki niezręcznym ruchem, pospieszyła powiedzieć Willi:

— Muszę iść do salonu! Dam ci obrazki niedługo i opowiem o całej ceremonii...

Pani de Trebes posłała po męża i oboje nader uprzejmie przyjęli babcię i małą komunikantkę.

— Panienka musi być bardzo szczęśliwa; to taki piękny dzień w życiu, rozczulający... Czy dużo was przystępowało do Stołu Pańskiego?

Hrabina usiadła przy Eli, dotykała jej końcami palców, wydawała się prawdziwie nią zajęta.

„Sarmacya“ Specyalny skład druków i formularzy w Krakowie, Szewska 2.

Na żądanie cenniki darmo i opłatnie.

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 17 listopada.

Teatr miejski w Krakowie.

We wtorek 18 bm.: „Państwo młodzi", kom. w 3 aktach Z. Przybylskiego. (Ceny zniżone do połowy).

We środę 19 bm.: „Kładka" (La passerelle), komedya w 3 aktach Fr. Giesac'a i Fr. Croisset'a.

We czwartek 20 bm.: „Monna Vanna", sztuka w 3 aktach Maeterlincka. (Ceny popularne).

W sobotę 22 bm.: „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach M. Godkij. (Nowość).

W niedzielę 23 bm. po południu: „Staroświecczyzna", komedya ze śpiewami w 5 odsłonach J. Kamińskiego. (Ceny zniżone do połowy. — Wieczorem: „Mieszczanie", sztuka w 4 aktach M. Godkij.

Antyalkoholiści w Krakowie. Miasto nasze, to miasto handelków, knajpek i kawiarń, w którem spędzanie przy kieliszku chwil wolnych od obowiązków — jest jedyną rozrywką, jedynem lekarstwem na nudy, z zdumieniem przyjęło wiadomość, że znaleźli się w niem zwolennicy cnoty wstrzemięźliwości, mający nawet nadzieję zyskania swoim poglądom szerszych kół mieszkańców. Zdumienie było tem większe, że zwolennicy wstrzemięźliwości, zamiast jak to się u nas zwykle się dzieje, poprzestać na dziennikarskiej reklamie, odrazu wzięli się do pracy, do szerzenia swej idei. To jest rzecz niebywała w Krakowie, gdzie powstają prawie co tydzień najrozmaitsze towarzystwa, związki i kluby, ale powstają nie dla wydatnej pracy, lecz poprostu, dlatego, aby pan X., albo pan Y. mogli nosić tytuł „prezesa", a panowie Z. i Ż. używali na biletach wizytowych napisu „sekretarz Towarzystwa N.".

Zdumienie Krakowa jest ogromne. Nie upłynęło jeszcze i dwu tygodni od czasu, gdy zawiązało się Towarzystwo wstrzemięźliwości, nie przestano jeszcze kpić z „naiwnych głupców", którzy w ilości wypitych „bomb" nie widzą ideałów i nie szukają chwały w „zgwalceniu", jak największej liczby kieliszków, a już ci naiwni poczciwcy wzięli się do pracy, już w ubiegłą niedzielę rozpoczęli szereg odczytów, już zaczynają apostołować na seryo.

Tego Kraków nie znał; to go jeszcze nigdy nie widział.

A tymczasem wczoraj tj. w niedzielę po południu ks. Gedeon Gedroyć w sali teatru ludowego wygłosił odczyt o odbudowaniu Polski przez wstrzemięźliwość; poszedł pierwszy na ogień kpin i śmiechów zaskorupionego w swych zwyczajach Krakowa, a co dziwniejsza nie był „głosem wołającego na puszczy", bo..... miał tak liczne grono słuchaczy, iż ledwie pomieściła ich sala teatru ludowego.

Kraków się dziwi, Kraków wprost pojąć tego nie może, a my cieszymy się z tego serdecznie. Może przecież bodaj w części ustaną bójki, kradzieże, gwałty i tym podobne historye do których popycha alkohol, albo pragnienie zatrucia nim nerwów!

„Variété czy teatr"? Ponieważ pod tym nagłówkiem zamieściliśmy już wstępny, obszerny artykuł, który poświęciliśmy teatrowi, niechcąc więc całego prawie numeru zadrukowywać sprawami teatru, dokładamy recenzyę z przedstawienia „Kładki" do jutra.

Z Harmonii. Ze względu na to, że bardzo liczni członkowie towarzystwa Harmonia w Krakowie, zalegają z wkładkami za rok bieżący, a brak gotówki czyni niemożliwą racyonalną gospodarkę, postanowiono zwrócić się listownie do osób zalegających z wkładkami, w razie zaś gdyby nawet mimo przypomnienia wkładek nie złożyły ogłosić drukiem wykaz dłużników, jak to nawet walne zgromadzenie członków towarzystwa Harmonia uczynić poleciło. Rzecz zaiste dziwna, że nawet tak niskiej wkładki jaką stanowi kwota 2 koron 40 hal. rocznie nie może Harmonia wydobyć od swoich członków; jest też zupełnie zrozumiałem, że wśród takich warunków napotyka akcya wydziału Towarzystwa na znaczne trudności. Ogłoszenie listy dłużników towarzystwa, wskaże nareszcie w jakich sferach szukać należy osób, które swoją biernością przeszkadzają rozwojowi instytucyi, którą w chwili wstąpienia w poczet członków uznali za potrzebną i godną poparcia!

Na dwa lata więzienia skazał podczas sobotniej rozprawy trybunał sądu karnego w Krakowie, pod przewodnictwem nadradcy Wawrauscha, Józefa Dykasa, stolarza z Ludwinowa, oskarżonego o zgwałcenie 15-to letniej Michaliny Ulmówny. Niski ten wymiar kary był skutkiem werdyktu ławy przysięgłych, która uchylając pytanie co do winy Dykasa o zgwałcenie, potwierdziła jedynie pytanie dotyczące winy oskarżonego co do shańbienia Ulmówny. Obrońca Dykasa dr. Heski wniósł zaraz odwołanie od tego wyroku. Dykasa osadzono jednak już w więzieniu.

Pierwszy śnieg. Drobne białe płatki pierwszego śniegu miotane wiatrem w tę, to w ową stronę, jakby wstydząc się, że ich tak mało, kręciły się dziś rano w powietrzu. Z obowiązku kronikarskiego notujemy z całą skropulatnością ukazanie się tych pierwszych zwiastunów zimy.

Nieszczęśliwy wypadek. Dziś rano do stacyi ratunkowej przyniesiono 22-letniego murarza, Antoniego Sroczyńskiego, który spadłszy z rusztowania złamał sobie nogę i poniósł inne drobne obrażenia ciała. Po udzieleniu pierwszej pomocy odstawiono Sroczyńskiego do szpitala św. Łazarza.

Spokój. Dziwny spokój panował w mieście w sobotę, niedzielę i dziś rano. Raporty policyjne nie zawierają nawet żadnego doniesienia o... opilstwie!...

Polacy ajentami kolonizacyi. Trudno uwierzyć a jednak znajdują się i tacy, którzy łakomiąc się na wysokie wynagrodzenia i prowizye idą na służbę do wrogów ojczyzny i ułatwiają im pracę wywłaszczania, udając wobec Polaków, że nabywają ziemię dla siebie, a potem oddają ją

— Było nas dwadzieścia dwie, proszę pani — odpowiedziało dziecko, które z rodzajem hypnozy podziwiało, jak podróżny na progu kraju zaczarowanego, te ręce jak z kości słoniowej z błyszczącemi pierścieniami, toaletę wiosenną strojną i piękną, twarz wesołej paryżanki z wargami, różem zabarwionemi, z twarzą, posypaną pudrem ryżowym.

— A panienka, jestem pewna, była ze wszystkich najładniejsza, prawda pani? — mówiła matka Wilhelma, zwracając się do pani Raymels.

Ela zaczerwieniła się z radości i dumy, a babcia pokręciła głową i odrzekła:

— Gotowa uwierzyć pani, a ma i tak dużo usposobienia do kokieteryi.

— Co słyszę, malutka, jesteś kokietką?

(C. d. n.)

kolonizacyi. W tych dniach zjawił się jeden z takich ludzi z Gniezna u p. Płotkowiaka w Junikowie i zapewniając, że kupuje dla siebie, ugodził cenę za folwark. Następnie poszedł do biura kolonizacyi i ofiarował jej folwark p. Płotkowiaka. Równocześnie był w sąsiednim pokoju biura kolonizacyi pewien handlarz bydła, a przyjaciel p. Płotkowiaka, który uważał za obowiązek donieść mu o czynie ajenta".

Stosunki rodzinne króla Leopolda. Od czasu zajść podczas pogrzebu królowej Henryki, stosunki, rodzinne monarchy belgijskiego są ciągłym niemal przedmiotem rozważań prasy europejskiej.

Zmusiło to już swego czasu hrabinę Lonyay do zaprzeczenia rozmaitym niedorzecznym pogłoskom, a obecnie, gdy pisma zagraniczne zaczęły powtarzać wieści o nieporozumieniach króla z bratankiem ks. Albertem, ten ostatni przebywając w Monachium u teścia swego, ks. bawarskiego Teodora, dał pewne wyjaśnienia, przyczem wyraził życzenie, by zostały podane do wiadomości publicznej.

Otóż, według tych wyjaśnień, hrabina Lonyay, po śmierci matki, zwróciła się do ojca telegraficznie z zapytaniem, czy może wziąć udział w pogrzebie, z zachowaniem rangi księżniczki królewskiej. Król odpowiedział, że zezwala córce na przybycie do łoża śmierci matki, ale nie może dopuścić, by uczestniczyła w pogrzebie, jaka „księżniczka królewska".

Hrabina postanowiła udać się do zwłok matki przed powrotem króla z Francyi. Król przybył w ostatnich godzinach jej pobytu w Spaa, ale z córką zupełnie się nie widział. Monarcha wyjaśnił powody swego postępowania całej rodzinie i o naprężeniu stosunków nie ma mowy. Błędne są również i na niczem nieoparte wieści o chorobie króla i jego zamiarze abdykacyi, natomiast potwierdza się wiadomość, że hrabia Flandryi, brat króla, ze względu na wiek sędziwy abdykował na rzecz swego syna, ks. Alberta.

Mascagni ponownie aresztowany. Niewesołe przygody Mascagniego w Ameryce nie mają wcale końca. Pomimo, że zatarg został już załagodzony — o czem donosiliśmy, — *maestro* został ponownie zaresztowany na żądanie swego impresarya, Józefa Smitha, który prowadził układy we Włoszech i doprowadził do skutku tę podróż artystyczną. Smith żąda 1.200 dol. komisowego. Mascagniego wypuszczono znów na wolność za poręczeniem. Po tem powtórnem aresztowaniu Mascagni zatelegrafował do presa ministrów, Zanardelliego w Rzymie, użalając się na konsula włoskiego w Bostonie, który odmówił wszelkiej pomocy. Zanardelli odpowiedział, że prosi go o cierpliwość, i że polecił ministrowi spraw zagranicznych, Prinettiemu, aby zajął się sprawą. Los Mascagniego budzi we Włoszech powszechne współczucie; postępek jego własnego agenta, który tak wyzyskał chwilowe położenie *maestra*, jakkolwiek ma dla niego z dawnych czasów obowiązki, — wywołał oburzenie. *Giornale d' Italia* otrzymał następujący telegram: „Aresztowany — zelżony — spotwarzony! Nasz konsul odmawia wmieszania się. — *Mascagni*" — Nieudana ta wycieczka *maestra* do krainy dolarów przyniosła wszakże jedną korzyść, — oto rząd skarbowy w Waszyngtonie, w odpowiedzi na protest muzyków nowojorskich przeciw wylądowaniu członków orkiestry Mascagniego, zdecydował, że protest jest nieuzasadniony, gdyż orkiestra w myśl prawa składa się z artystów zawodowych.

Odznaczony i skonfiskowany. Niezwykły los spotkał p. Karola Morawitza. Napisał on książkę p. t. „Finanse Turcyi" i otrzymał w nagrodę od sułtana wielką wstęgę orderu Medżidżie.

Jednocześnie wszakże władza cenzuralna zabroniła sprzedawać tę książkę w całej Turcyi i skonfiskowała ją we wszystkich księgarniach, a nawet i te egzemplarze, które znajdowały się już na poczcie.

Telegramy „Kuryerka Krak."

Zamach na króla belgijskiego.

Bruksela. Gdy król wraz z rodziną królewską przed południem po nabożeństwie żałobnem za duszę ś. p. królowej Henryetty opuszczał kościół św. Guduli, dał pewien człowiek trzy strzały rewolwerowe do króla. Strzały nie trafiły nikogo. Przypuszczają, że rewolwer nabity był ślepymi nabojami.

Sprawcę zamachu aresztowano; twierdzi on, że nazywa się Robini i jest Włochem.

Bruksela. Zaraz po ujęciu sprawcy zamachu na króla udał się szef gabinetu Smet de Naeyer na zamek królewski i wyraził królowi ubolewanie gabinetu z powodu tego wypadku oraz życzenia imieniem kraju z powodu szczęśliwego uniknięcia nieszczęścia.

Robini zachowuje się dalej zupełnie obojętnie, zapytywał się już jednak jaka kara może go spotkać. Śmiercią nie może on być ukarany według kodeksu karnego, gdyż nikt nie odniósł rany skutkiem jego strzałów. Zresztą kara śmierci niema zastosowania w Belgii.

Rzym. „Tribuna" omawiając zamach na króla Leopolda pisze, że król Leopold jest zwolennikiem konstytucyi, poświęcił całe swoje życie dobru narodu i wolności. Włochy ubolewają nad tym zamachem bardziej niż inne państwo, gdyż sprawca zamachu jest Włochem.

W podobny sposób piszą o zamachu także i inne dzienniki.

Bruksela. Kongres robotników górniczych uchwalił poczynić wszelkie przygotowania do powszechnego strajku belgijskich górników. We wszystkich kopalniach mają się odbyć zgromadzenia i manifestacye na rzecz 8-godzinnego czasu pracy i renty na starość dla górników.

NADESŁANE.

(Rubryka ta nie pochodzi od Redakcya i Redakcya nie przyjmuje za nią żadnej odpowiedzialności).

Główny skład zegarów,
zegarków genewskich,
i przyborów zegarmistrzowskich
po cenach fabrycznych.
A. J. BRENNER,
Kraków, Stradom 3. 18
od 1 stycznia 1903 zostanie skład przeniesiony pod l. 6.
Cenniki illustrowane.

Drobne ogłoszenia

Poszukuje się do kupna niewielkiego sklepu korzennego przy celnej ulicy pod przystępnymi warunkami. — Wiadomość w administracyi „Kuryerka Krakowskiego."

Udzielam lekcyi muzyki fortepianowej, płatne za godzinę po 30 ct. Zgłoszenia: Nauczycielka, ul. Bogata l. 3, parter.

Panna, władająca biegle językiem polskim i niemieckim w słowie i piśmie, poszukuje zajęcia sklepowego lub biurowego. Łaskawe zgłoszenia „H. N." poste restante Kraków.

Poszukuje się młodego człowieka mającego znajomości w sklepikach, grajzlerajach i restauracyach, celem sprzedawania pewnego spożywczego artykułu. Wiadomość ul. Jasna l. 8, w podwórzu na lewo.

5 centowa biblioteka. Dla abonentów wynosi przedpłata na 5-centową „Bibliotekę senzacyjnych powieści i romansów" tylko 20 ct. miesięcznie z przesyłką. — Każdej niedzieli wychodzi jeden zeszyt objętości 3 ark. druku (48 str.) w trwałej kartonowej okładce. Obecnie drukujemy głośną powieść p. t. „Tajemnice Londynu". Prenumeratę można nadsyłać wprost do drukarni Z. GOLLOBA, Lwów.

E. LEICHT
Kraków, ul. Pijarska l. 18, poleca swój najtańszy skład obrazów i wyrób ram rozmaitego gatunku od najtańszych do najdroższych. Przyjmuje obrazy do oprawy oraz wszelkie ramy do odnowienia, wykonując takowe nader szybko i starannie. — O liczne zamówienia uprasza. 175

Sklep wiktualny przy celnej ulicy zaraz do sprzedania. Wiadomość przy ul. Długiej l. 44, I piętro u WP. Piechotowej.

Kupię Herbarz Niesieckiego-Poproekiego lub inny. Zgłoszenia listownie przyjmuje przez grzeczność Administracyi „Kuryerka Krakowskiego".

Nauczycielka z egzaminem wydziałowym przygotowuje kandydatki do szkół ludowych. Na żądanie udziela lekcyi i konwersacyi języka niemieckiego. Wiadomość ul. Łobzowska Nr. 6, na parterze.

Do wynajęcia zaraz pokój kawalerski frontowy z osobnem wejściem, ul. Jasna l. 8.

Dwóch praktykantów poszukuje Zakład cynkograficzny „Aurora" ul. Karmelicka 15.

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya Kuryerka Krakowskiego Karmelicka 7, po cencie (2 grosze) od słowa.

Hotel „Imperial"

przy ulicy Zwierzynieckiej nowo wyrestaurowany, kąpielami i dobrą restauracyą

120 **poleca się.**

Krakowski zakład witrażów i oszkleń artystycznych 31

Prof. W. Ekielskiego i Antoniego Tucha

Kraków, Wolska 36.

Krakowska Szkoła Szermierki

Feliksa Nowotnego
Rynek główny L. 22.

Wpisy i informacye od godz. 3—4 popołudniu.

Wpisy dla Pań w poniedziałki, środy i piątki od godz. 4—5 popołudniu. —

Zmiana lokalu!

Mam zaszczyt donieść Szanownej P. T. Publiczności, iż

Magazyn Obuwia Męskiego

pod firmą

Jan Bańkowski obecnie Piotr Kazimierski

z dniem 1. października b. r. przeniesiony został z domu pod l. 18 do domu p. Kirschnera przy ul. Floryańskiej 49, w podworcu.

Dziękując za dotychczasowe poparcie, upraszam Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe dalsze względy i kreślę się

z poważaniem **PIOTR KAZIMIERSKI.**

Największy wybór gotowych

NAGROBKÓW



z marmuru, granitu, labrodoru, syenitu i t. d.

znajduje się

w Krakowie przy ul. Szpitalnej l. 36,

naprzeciw teatru.

Ceny nadzwyczaj niskie.

HOCHSTIM

i Ska. 123

Największy wybór Kart illustrowanych, jako też różnych powinszowań na imieniny — Nowego Roku i t. d.

Co dzień nowości — o 30% taniej jak wszędzie można dostać przy ul. Dietlowskiej l. 69,

u Adolfa Duckera.

Sprzedaje hurtownie i częściowo

Wysyłka próbna po nadesłaniu 5 Koron.

Jedyna w kraju **FABRYKA PASÓW MASZYNOWYCH**

IGNACEGO WURMA

w Krakowie, ulica Kanonicza l. 18,

poleca swój wyrób wyłącznie w najlepszej jakości po bardzo umiarkowanych cenach. Wyrób mój na wystawach krajowych najwyższemi nagrodami medalami i dyplomem honorowym nagrodzonym został. 104

Zmiana lokalu!

Zdniem 1-go października b. r. przeniesiony został

Konces. Zakład

SPRZEDAŻY i KUPNA

H. Teleszníckiej

na ul. Szewską Nr. 10 I. p. (dom Wgo Oścnia)

Poleca:

Kompletne urządzenia salonów, jadalń i sypialń, Fortepiany, Pianina, Makaty, Obrazy, Serwisa srebrne i z chińskiego srebra, Biżuteryę, Porcelanę, Lampy, Pojedyncze sprzęty, Garderobę męską i damską.

Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis. 105

Konc. przez c. k. Namiestnictwo

Biuro pod firmą Filipina

Floryańska 21, I piętro

dostarcza wszelkiego rodzaju służby z jak najlepszemi poleceniami

a mianowicie: Oficialistów prywatnych, bony, panny służące, pokojowe, kucharki, kasyerki, bufetowe, panny do sklepu, kucharzy, kamerdynerów, lokai, laborantów aptecznych, służących do posług sklepowych, jakoteż i stróżów kamienicznych.

Tylko na listy z dołączoną marką odpowiada się 99

Skład

FORTEPIANÓW
W. Barabasz

Kraków. Rynek, Nr. 39, I. p.
Linia A—B. 201

Dom Wnego **Wł. FISCHERA.**

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.